

M. A. BAKUNIN

 O POLSKI, ROSYI,
I SŁOWIAN!...

TŁÓMACZYŁ I PRZEDMOWĄ
ZAOPATRZYŁ: W. KO—C.

LWÓW MCMV
POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE
SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI NARODOWEJ
WE LWOWIE.

„Do Polski, Rosyi i Słowian!“ ...

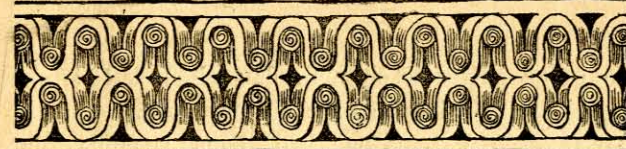
M. A. Bakunin!

„Do Polski, Rosyi i Słowian!”...

Tłómaczył i przedmowę zaopatrzył
W. Ko—c.

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie

Lwów 1905 - - Polskie Towarzystwo Nakładowe.
Skład główny w Księgarni Narodowej we Lwowie



382144

BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA
im. J. Giedroycia w Białymstoku



FUW0529999

ln w. 5680

Michał Bakunin (ur. 1814; † 1876) należy do najciekawszych postaci XIX stul. Wychowaniec korpusu kadetckiego w Petersburgu, następnie podchorąży artylerii polnej, zrzucił piekący go mundur, aby w samotni, w rodzinnym domu, pogłębić wiedzę i powetować stracone w służbie Marsa lata. Żądza nauki zapędziła go do Berlina, gdzie heglizm królował na katedrze filozofii. Przejął się jego zasadami i zaczął poważną nawet pracę w tym kierunku, ogłosiwszy kilka rozprawek w „Deutsche Jahrbücher“ pod nazwiskiem Juliusza Elisarda. Nie czując bezpieczeństwa przed petersburską policją w Niemczech, schronił się na ziemię szwajcarską i rozpoczął czynne życie polityczne żywą działalnością w kilku związkach socjalistyczno-komunistycznych. Rząd rosyjski dosięgnął go swym ramieniem: wyznaczył termin powrotu do kraju, a po jego upływie obłożył konfiskatą znaczne dobra

0183/2017

25.00p

gowy. W chwilach zbliżania się ery Murawiewa, w chwilach nadejścia pogromu — stoi samotny, odważny, wyrzuca z piersi zbolelej hymn uwielbienia dla męczeńskiej Polski i pluje w twarz imperyum zasłużone obelgi za katowanie Polaków, za katowanie Rosyan. Charakterystyka oficjalnego caratu, — owego rządu a raczej nierządu, złożonego przeważnie z importowanych na tron i do gabinetów ministeryalnych Niemców, jest arcywyborną i zawsze świeżą, jedynie możliwie dopasowaną do sfery owych „obrusitieli“, — gospodarujących na kresach cywilizowanej Europy... W kilku pociągnięciach pióra daje i odszukuje niezrównanie zasadnicze rysy oficjalnej Rosyi. Czem ona jest? „Mieszaniną tatarskiej treści z germańskimi formami!“ Tego nikt lepiej nie powiedział, ani powiedzieć nie mógł, — a historia holsztyńsko-gotorpskiej dynastyi, historia czynowników w ziemiach zabranych z Murawiewami i Kaufmanami na czele dowodzi, że barw i słów jaskrawych na określenie rzeczy i spraw nie używał. Ciągnie zatem — sędzia nieubłagany — winowajców przed swój trybunał i powiada im wprost: „jesteście winni za podłe czyny, za czarne zbrodnie rosyjskich żandarmów“... I wnet dorzuci: „między Polską a Rosyą przedział wstrętnej, zwierzęcej dzikości, spełnianej codziennie w całej Polsce“... Ten zrozpaczony, gryzący słowem, gryzący sercem Rosyanin, kocha swoją ojczyznę, kocha ją, jak świetlany duch sprawiedliwości, duch ideału,

duch cierpienia... Kochając ją, a przez nią drugich, chce z niej zetrzeć piętno okrutnicy i barbarzyńskiej niszczycielki... Zaiste, Bakunin tworzy w społeczeństwie swoim postać zupełnie wyjątkową, — jasny, promienny cień na wielkiej, olbrzymiej plamie.



W. Koszyc.

Po ośmioletnim więzieniu w różnych twierd-
dach i czteroletnim zesłaniu na Sybir, udało mi
się odzyskać wolność. Lat mi przybyło, straciłem
wiele zdrowia i tę rzeźką elastyczność ciała, która
uzbraja niezwyciężenie szczęśliwą młodość. Zacho-
wałem jednak odwagę niczem niepokonanej myśli,
i sercem, wolą, namiętnością pozostałem wiernym
przyjaciołom wielkiej ogólnej sprawy, a przede-
wszystkiem sobie. W innym czasie, w krótkich
wspomnieniach, opowiem swe przeszłe życie, udział
w wypadkach 1848 i 1849 r., niewolę, więzienie,
wygnanie i wreszcie oswobodzenie. Teraz stoję
przed wami, starzy i doświadczeni przyjaciele
i towarzysze młodości, żyjący jedną idea, jedną
wolą z nami i proszę was: przyjmijcie mnie w wa-
sze grono, niech mi będzie wolno między wami
i z wami złożyć resztę życia w walce za rosyjską
wolność, za polską swobodę i niezawisłość wszyst-
kich Słowian.

Nie próżno upłynęło trzynaście lat ostatnich,
po katastrofie 1848 i 1849 r. Świat odpoczął, jak
gdyby wrócił do zdrowia i znów się przygotował
do nowych wstrząśnień. Powstała kochanka ludz-
kości — piękna Italia;... porysował się jeszcze bar-
dziej znienawidzony gmach Habsbursko-Lotaryń-
skiej monarchii, — kamień na piersi żywych

narodów, zbliża się kres Turcyi, a z gruzów upadających państw zbudzą się krzewiciele nowej cywilizacji: Włosi, Grecy, Rumuni, Madziarzy i całe wielkie, bratnie, zjednoczone, słowiańskie plemię!... Ocknęła się Polska, zmartwychwstaje obecnie i Rosya! Tak, to wielki czas! Jak gdyby nowy duch przeszedł po uśpionych narodach, wzywając żywych, do potężnej sprawy, a martwym zwiastując grób... Czułem, że jestem i zbiegłem z Sybiru. Co teraz pocznę? Co wszyscy poczniemy? Dla każdego człowieka rzeczywistym polem działania jest — ojczyzna. Żle być działaczem na obcej ziemi... Doświadczyłem tego dobrze w latach rewolucyi: ani we Francyi, ani w Niemczech, nie mogłem zapuścić korzeni; zachowując więc gorącą sympatyę minionych lat dla postępowego ruchu całego świata, postanowiłem nie trwonić ostatka sił i ograniczyć mą pracę do Rosyi, Polski, do Słowian. Te trzy oddzielne światy w miłości mej i wierze są nierozdzielne.

Rosya znajduje się jawnie w przededniu ważnych przewrotów. Po nieszczęśliwie-szczęśliwej krymskiej kampanii, zawiązał jak gdyby wiosenny wietrzyk na całej jej zlodowaciałej przestrzeni, aż do najdalszych krańców wschodniej Syberyi. Rosya odtajała, odetchnęła pierwszy raz po trzy-nastoletnim Mikołajewskim mrozie i z młodą energią zapowiedziała niezbędność swego odrodzenia. Piękna to była chwila: zakwitło wszystko, wskrzesnęło,

znikła nawet w sercach nienawiść do przeszłości, wszystko spoglądało w przyszłość, wszystko przepełnione było ufnością i miłością. Lecz podobne chwile nie są trwałymi. Od uczuć do sprawy przejść należało. Co robić? Dokąd iść? Czego pragnąć? Czego żądać? Wnet zjawilo się tysiąc pytań, o tysiącu przeróżnych odcieni. Pokazało się, że w czasie panowania cara Mikołaja mówić zaprzestano, nie przestano jednak myśleć, a myśl silna, wzmocniona w milczącym zjednoczeniu, uzbrojona w naukę, na poły z pętów zwolnionem słowem wstąpiła na arenę publiczną. I, jak zawsze, różne były mniemania: wszyscy zgadzali się na to, że pozostać przy dawnym było niemożliwym; smutny bieg Mikołajewskiego panowania ujawnił kłamstwo jego rządowego systemu, zawłókł państwo nad brzeg przepaści. Trzeba było odnowić moc i sławę Rosyi. Tego wymagała ambicya, tego wymagała godność narodowa. Lecz jakimi środkami ją odnowić? Gdy pytanie to dojrzało, opinia społeczna rozpadła się na dwa stronnictwa: partyę reform i partyę radykalnego przewrotu.

Pierwsza mniemała, że nie tykając podstaw państwa, wystarczy przedsiębrać dość znaczne przekształcenia w systemie administracji finansów, w urządzeniach wojennych, sądowych, jak również w wychowaniu publicznem, aby odnowić siły rozpadającej się monarchii.

Partya ta zapomniała o jednym. W naszych

ustawach, rozporządzeniach, w zbiorze praw, rozrzucono mnóstwo złotych prawideł, humanitarnych i mądrych uwag i sentencji, któreby przyniosły zaszczyt jakiemu filozofowi i filantropowi, lecz to wszystko zostało martwą literą, dlatego, że w urzędowej, przez Piotra stworzonej Rosyi, jest to niemożliwem. Wszystko istotne wykoszlawiono, nikt nie ma w niej wolnego ruchu, ani miejsca, każdy wewnętrzny poryw ofiarowano na korzyść zewnętrznej państwowej potęgi.

Stronniectwo to zapomniało, że głównym niedostatkiem naszej ojczyzny i tem, co je toczy i do zguby wiedzie jest fałsz, jest kłamstwo wszędzie i we wszystkim, które nie ślizga się po powierzchni, lecz zakorzenione jest w głębinach, w samym zarodzie państwowego systemu. Przeoczyło ono również, że gdzie niema życia, tam nie może być i prawdy, wskutek czego życie Rosyanina uleciało w głębie epoki przemocy Piotrowych reform i nie pokrzepiło nigdy Piotrowej budowy. Przeszło półtora wieku społeczeństwo rosyjskie niosło na swoich zdrowych barkach kłocowate, na prędcie zbite petersburskie imperyum, jakby przeczuwając, że wydzwignie ono go w europejskie szranki, i rozpadnie się wreszcie, ażeby ustąpić miejsca samemu narodowi. Naród zatem tracił dla niego najlepsze swe siły, ale nigdy go nie kochał; cierpiał przez niego i dla niego i teraz, gdy imperyum to bliskiem jest rzeczywiście zagłady, nie może oczekiwać od na-

rodu pomocy. Reformatorzy nasi nie zrozumieli, że razem z krymską katastrofą i ze śmiercią Mikołaja, odbiła ostatnia godzina dla Piotrowego carstwa. „Rosyjskie imperyum, ten kłós na gliniastym gruncie, niszczyje“, poczynają mówić z radością wrogowie Rosyi. Tak, niszczyje, lecz nie radujcie się przedwcześnie... Upadek tego imperyum nie będzie podobnym do jednocześnie gotującego się rozkładu austriackiego i tureckiego państwa. Po nich nie zostanie nic, krom różnorodnych plemion, które z gniewem i nienawiścią odrzucą ich nazwę: na gruzach zaś rosyjskiego carstwa zakwitnie naród rosyjski!...

Odejmijcie Rosyi Polskę, Litwę, Białoruś i Małorosyę; oddzielcie od niej Finlandyę, zachodnie prowincye, Gruzję i cały Kaukaz: zostanie olbrzymie 40-sto milionowe plemię, plemię jędrne, rozumne, zdolne, dziewicze, a więc nieużyte w dziejach, i które, powiedzieć można — dotąd szykowało się tylko do swego historycznego życia. Cała przeszłość jego ma tylko znaczenie wielkich przygotowań. Pobudzony — zdaje się — instynktem przyszłych wielkich losów, naród wielkorusyjski bronił się, swej całości, swej pierwotnej społecznej i ekonomicznej organizacji od wszelkich zewnętrznych i wewnętrznych nacisków i wpływów; od czasu formowania się moskiewskiego państwa do dziś żył tylko zewnętrznem, państwowem życiem. I jakkolwiek ciężkiem było położenie



wewnętrzne, jakkolwiek doprowadziło go do bezgranicznej rozterki i jarzma, jednakże chlubił się jednością, potęgą, wielkością Rosyi i dla niej był gotów do wszelkich ofiar. Dzięki temu kształtował się w wielkorosyjskiem społeczeństwie instynkt i patriotyzm bez frazesów, lecz w istocie tym sposobem ono jedno w Słowiańszczyźnie utrzymało się w Europie jako państwo i dało uczuć wszystkim, że jest siłą *). Niestety jednocześnie, posłuszenie i cierpliwie oddało się carskim służbom przeciw zewnętrznemu wrogowi Rosyi, uroniło dużo z wiary w swoje usamoistnienie. Naród narreszcie dowiódł, że posłuszeństwo i długie cierpienie mają kres, że umie bronić swoich przekonań, że wola cara wcale nie jest dla niego warunkowem prawem. Walka ta wypowiedziała się w jednym słowie: odszczepieństwo.

Z początku wyrażało ono protest, wyłącznie przeciw uciskowi religijnemu, przeciw złaniu się władzy duchownej i świeckiej i przeciw roszczeniom carów do stanowiska głowy kościoła; w następstwie, bardzo prędko otrzymało ono znaczenie polityczne i społeczne. W niem ujawnił się rozdział Rosyi na urzędową i narodową. W państwie i społeczeństwie, stworzonym przez Piotra I. wszystko było obce narodowi: prawa,

*) Pisane przed wojną rosyjsko-turecką 1877 r. której wynikiem było utworzenie Serbii i Bułgaryi. (Przyp. tłum.)

warstwy społeczne, porządki, etyka, obyczaje, język, wiara. Nawet samego cara, który przywłaścił sobie tytuł imperatora, naród nazwał sługą antychrysta, lecz nie przestał on być dla niego symbolem jedności Rosyi. I oto oddawszy na usługi carowi swój grosz, swą krew i pot, całą swą siłę materyalną, naród uniósł na skrzydłach odszczepieństwa nadzieje i przekonania społeczne. Napróżno walczyli z tem carowie, począwszy od Aleksiego Michajłowicza do Aleksandra II, napróżno starali się je zdławić w krwi męczenników. Im bezlitośniej byli prześladowania, tem silniej rozwijało się odszczepieństwo. Rozlało się ono po Rosyi szeroko, jak morze, tak, że pod koniec swego długiego panowania, Mikołaj sam przyznał się, iż wobec niego jest bezsilnym. W odszczepieństwie tkwi nieprzerwany bieg i ochrona historii Rosyi narodowej przeciw Piotrowemu dziedzictwu; w niem — jej święci bohaterowie — jej święte marzenia i nadzieje; w niem prorocze ukojenie narodu. Dźwignęło ono naprzód jej społeczne wychowanie, dało jej tajną, ale niemniej możliwą, polityczną organizację i podejmie ją w imię swobody dla zbawienia Rosyi. „Zbliża się czas“, tak mówią odszczepieńcy. Naród oczekuje swobód od cara, i biada carowi, biada szlachcie, monopolistom, oficerom, czynownikom, urzędowym popom, całej oficjalnej Rosyi, jeżeli nie otrzyma teraz

całkowitej wolności, wraz z zupełnem władaniem ziemią.

Carski ukaz, — wynik poprzedzających go okoliczności, — wezwał naród teraz do udziału w życiu politycznem, a temsamem w rosyjskiej historii. I cokolwiekby uczyniono, jakichby użyto przegród i przeszkód, — aby zawalić drogę naprzód wiodącą, — on nie odstąpi od tego wezwania.

Niemieckie podstawy Piotrowego carstwa zgniły, sam knut stracił na sile; w imperyum niema nawet Mikołajewskiego ładu. Wszystko w zamęcie: finanse, armia, administracya, co najopłakańsze, w rządzie niema sensu, niema woli, niema wiary w siebie. Nikt go nie szanuje. Jednocześnie, — jak wszystkie słabe egzystencje, — jest chwiejny i okrutny, nie lubi go nikt za jego miękkość, nikt okrucieństwa jego się nie boi. Gniewa się, grozi, zsyła na Sybir, strzela do narodu, a z niego się śmieją; on sam ze siebie się śmieje, przecząc sobie nieustannie, nakazując dziś to, za co wczoraj karał, tak, że wszyscy pogubili się w tej matni. Anarchia, niedowierzanie wzajemne, świadomość nietylko bezprawia ale i niemocy, zwątpienie i strach przed jutrem, płatanina, zamięszanie gubiące się w zamiarach, gadanina w próżnych frazesach, słowem najzupełniejsza dezorganizacya, znamienny rys ruiny, — zawładnęły wszystkimi władzami, wszystkimi czynnikami oficjalnego państwa. Stary

imperatorski świat wali się, a z nim wali się cała oficjalna Rosya: szlachta, czynownictwo, armia, szynk, więzienie i urzędowa cerkiew, albo w starym Mikołajewskim znaczeniu walą się: narodowość, samowładztwo i prawosławie, — wszystkie te narośla cudaczego skojarzenia, tatarskiego barbarzyństwa z niemiecką nauką polityczną, skazane na niewątpliwą i bliską już zagładę. Cóż zostanie przy życiu? — Jeden tylko lud!

Na początku obecnego panowania, (Aleksandra II.) rząd chciał oprzeć się wyłącznie na czynownikach i z ich pomocą przeprowadzić reformy wydające mu się niezbędnymi. Cała Rosya załkała na wieść o tem. Czynownictwo jeszcze bardziej jest nienawistnem narodowi niż szlachta, ono to właśnie — to szlachta, tylko w carskiej służbie, t. j. w najwstrętniejszej swej formie. Czynownik to ta pałka w rękach carów, którą bezlitośnie bili naród przez dwa stulecia, — to ta długa ręka, która zgnębiła społeczeństwo i rozgrabiła państwo. Każdy, kto zna Rosyę, pojmuje bardzo dobrze, że uczciwy, kochający naród, państwowym interesom oddany czynownik, możliwym jest w niej tylko jako potworny wyjątek, jako bezsens logiczny i, że taki bezsens, przeciw naporowi rosyjskiej oficjalnej działalności, niezbędnie do złośliwości wiodącej, nigdy długo utrzymać się nie mógł i nie może. Biurokracya wszędzie uśmierca, a nie ożywia państwa. W Rosyi zaś wszystko

zrujnowała — i czyż od czynownictwa mamy oczekiwać zbawienia ojczyzny? Tylko jednemu Petersburgowi mogło przyjść do głowy podobne głupstwo! Czynownik stracił wiarę w cara, on nie polega bezwarunkowo na carskiej sile, on szuka dla siebie oparcia w społecznej opinii, z którą kłóci się, wyglądając w niej swej obrony z uszczerbkiem i na rachunek carskiej władzy.

I nareszcie dwie trzecie rosyjskiego czynownictwa składają się ze szlachty rodowej i nierodowej. Do szlachty należy całe czynownicze życie, wszyscy ludzie z wpływami i siłą.

Jakimże sposobem, w pytaniach, podjętych dziś przez rząd w sprawie oswobodzenia włościan, i zniesienia władzy patrymonialnej, czynownik-szlachcic pocznie działać przeciw dziedzicowi-szlachcicowi t. z. przeciw samemu sobie? Wszak rzymskie cnoty dziś już nie są modne, dobrowolne ofiary dla oficjalnego człowieka, to puste słowo, a strach przed carem dziś nie działa.

I widzieliśmy jak z wyjątkiem niewielu rzeczywiście szlacheckich przykładów, — olbrzymia większość szlachty-czynowników, ministrowie, dygnitarze, gubernatorowie, wszystkie biurokratyczne znakomitości, a za nią i czynownicza „swolocz“, zwróciła się przeciw carowi, w obronie klas posiadających.

Aby zrozumieć psychologię naszego urzędowego świata, — trzeba sobie zdać sprawę z usta-

wicznej bojaźni przed szerokimi warstwami społeczeństwa, — a tą bojaźnią przepełniony jest nawet.... car. On utracił nadzieję ocalenia się przez czynownictwo, — szuka zbawienia w szlachcie. Za ery Rostowcewa i Milutyna grożono szlachcie ludem, — teraz nagle odkryto w niej bajeczną rycerskość i nazywa się ją starszymi synami Rosyi, podporą tronu i ozdobą ojczyzny; wkrótce odgrzebie się bez wątpienia — że szlachta była dobrodziejem swoich poddanych i, że oni uwielbiając ją, nie chcą swego wyswobodzenia... Gdy się da wiarę świeżym zapewnieniom generał-gubernatora petersburskiego, — weźmie szlachta na swe barki i przyszłą organizację Rosyi. Gubernialnym zgromadzeniom szlachty poruczono rozstrzygnięcie reform skarbowych, sądowych, administracyjnych i kto wie, czy jej nie dadzą... konstytucji.

Czem jest rosyjska szlachta?...

Są to synowie moskiewskich bojarów, niecnych sług, których Iwan Groźny chłostał — a narodowy bohater, — Stenko Razin setkami wieszał za to, że gnębili i grabili rosyjski lud. Są to dzieci owej domorosłej arystokracji, pozbawionej wszelkiego cienia osobistej wartości, która w suplikach do cara nazywała się niewolnikami i podpisywała się „Wańkami“ i „kondraczkami“, — którą moskiewscy carowie bili, kiedy im się spodobało. To ta sama martwa, bezmyślna, dawno

przegniła, we wszystkich kierunkach życia, pasywna i szkodliwa dla państwa kasta, którą złamał i zepchnął Piotr Wielki do rzędu warstwy służalczej i wynagrodził, oddając jej połowę własności ludności w niewolę. To ten sam podstawowo — złodziejski stan, co od Piotra Wielkiego do naszych czasów pod postacią czynowników i oficerów, wypełniał wszystkie pułki, wszystkie biura i niesumiennie napychając swoje bezdenne kieszenie, wysługiwał się przeszło półtora wieku jako bezwzględne i nieludzkie narzędzie — najgnuśniejшему w świecie despotyzmowi... A despotyzm ten jednocześnie grabił, męczył, używał przemocy, zsyłał na Sybir, sprzedawał, przegrywał swoich poddanych i niszczył społeczeństwo, nie umiał nawet siebie ochronić od zupełnej zagłady. To jest nareszcie ta sama błędna i występna kasta, która jako czynownictwo pod komendą cara Mikołaja — pchnęła Rosję nad krawędź przepaści, a jako klasa posiadająca, stała się uosobieniem nienawiści i pogardy dla wszystkiego, co jest żywym i rozumem w Rosji.

Bezwątpienia i między szlachtą znajdują się ludzie zasługujący ze względu na rozum, wykształcenie, czystość charakteru i szlachetność dążeń — na wszelki szacunek, — lecz tacy stanowili zawsze wyjątek i nie należeli do klik, — przeciwnie szli, żyli, działali na przekór tendencyjom i interesom kasty, do której z urodzenia należeli.

Zachodnia cywilizacja musnąwszy ledwie szlachtę, wywołała dwa różne wyniki: na większość podziała gorsząco, wszczepiając w nią nowe nawyki i smaki, zaznajamiając ją z europejskim polem, — ale nie zdołała przeinaczyć ani bojarsko-tatarskiej duszy, ani despotycznie-niewolniczych w niej kierunków, natomiast oderwawszy ją od społeczeństwa, nauczyła tę szlachtę pogardzać niem i przeobraziła ją w narodowego wroga. Zupełnie inaczej wpłynęła na nieskończenie drobną mniejszość, składającą się może z dziesiątka wybranych ludzi.

Cywilizacja obudziła w niej nowe duchowe życie, wznieciła iskrę ogólnoludzką miłości i myśli, stworzyła świat idealny, piękny, lecz bezsilny i nie mogący się urzeczywistnić. Bezsilny, dlatego, że i on, rozwijając się pod wpływem zachodu w ramach rosyjskiej działalności, nie miał nic pokrewnego z życiem rosyjskiego społeczeństwa, nie miał gruntu pod nogami dla czynu. Mimo nieprzyjanych warunków, światów ów nie upadł, lecz zaczął rozkwitać z szybkością niewysłowioną wraz z rozwojem naszej literatury i uniwersytetów, — między którymi moskiewski przyswoił sobie jak gdyby osobny przywilej obrońcy i krzewiciela świętego ognia między niezsutymi dziećmi rozwijające się dzikiego szlacheckiego rodu. Za Aleksandra szlachtydeologów było już nie dziesiątki, — lecz całe setki... Oni objawili w grudniowej rewolucyjnej próbie wzniosłość swoich tendencji, — zarazem jednak

i niemoc swoją. Byli między nimi ludzie genialni, jak np. Pestel, który pierwszy przewidział historyczną konieczność społeczno-ekonomicznej rewolucji w Rosji, upadek rosyjskiego imperyum i powstania niezależnej federacji słowiańskich plemion. On wszystko wyprorokował, ale nie mógł nic zrobić, bo działał jak szlachta w Rosji, gdzie jej większość za stare i nowe grzechy skazano na wieczną zgubę, a mniejszość na zlanie się z ludem, zgubienie się w nim, aby mogła wraz z całym ogółem żyć i pracować, lub uleść bezwzrostnej bezczynności i pokutować za błędy większości.

Obecnie już nie setki — ale tysiące, wszystko, co w szlachecczyźnie jest myślą żyjącą i podnioslejszą, domaga się unicestwienia szlacheckiej kasty. Gdyby większość była roztropniejszą pojęłaby, że teraz siła nie w carze, — lecz w narodzie, że naród nigdy nie sprzymierzy się ze szlachtą, że nienawiść do tego plemienia jest równorzędną z miłością do swobody, do ziemi ojczystej i że w grożącej nam burzy nie ma dla „kasty“ innego zbawienia, ponad unicestwienie wszelkich jej imiennych i dziś zupełnie bezsensownych przywilejów i znamion egzystencji, nie wyłączając nawet szlacheckich majątności.

Większość rosyjskiej szlachty nie rozumie tego, aż pojmie, gdy błysnie topór... Czyż to podobne, aby dla całokształtu naszego dziejowego rozwoju, trzeba tak tragicznego zakończenia?... I oto za-

miast zespolenia się z narodem, — ona domaga się od cara ochrony swoich praw i przywilejów, wzamian za co — ofiaruje się być mu podporą... Gdzież jednak jej siła?... W społeczeństwie?... Społeczeństwo jej nienawidzi, więc ta siła tkwi tylko w carze. Car znów czując własną niemoc, pragnie się oprzeć na swojej, trwającej w błędach, szlachcie. Bezsilność będzie podtrzymywać bezsilność!... Przecież to absurd! — Cóż robić? Pogodzimy się na chwilę z nim, ale tylko na chwilę... Niedługo wypadnie nam czekać... Tymczasem niech się cieszą szlacheccy konstytucyami, niech się pobawią w parlament, niech zmarnują wszystko w tym zamęczonym agonią urzędowym świecie i niech ostatecznie sprowadzą na bezdroże biedne Piotrowe państwo. Ocknienie bliskie — a będzie okropne!...

W Rosji nie ma żywotnych stanów. Ani szlachta, ani duchowieństwo, ani kupiectwo, wszystkie odrodki Piotrowego systemu, nie znajdują dość sił, aby żyć własnym życiem. Jest tylko jeden żywy lud! W nim potęga i przyszłość nowej ojczyzny. I tak niech pozdrowioną będzie chłopska Rosya!...

W Rosji jest jeszcze inna siła niekastowa, bo zbudowana na zaprzeczeniu wszystkich kastowych kierunków, niedojrzała, — lecz mimo to rzeczywista, niezłana jeszcze z narodem, istniejąca na zewnątrz niego, mimo to dla niego, — pragnąca namiętnie zupełnego z nim złączenia. Siłą tą —

to ogół wszystkich ludzi żywej myśli i dobrej woli w Rosyi, — spojonych bezgraniczną miłością swobody, wiarą w rosyjski naród i przyszłość całej słowiańszczyzny. Składa się ona z niezliczonego mnóstwa osób wszystkich stanów: szlachty, biurokracyi, duchowieństwa, kupiectwa, mieszczaństwa, chłopstwa, tworzy duszę i myśl — a często i życie samo, oderwane od kast i sytuacji w carstwie. Siła ta nienawidzi rzeczywistości, gotowa jest ponieść śmierć za przyszłość, istnieje jutrem i, — żeby tak powiedzieć, jest bezdomnym, wędrownym kościołem, rozrzuconym po całej Rosyi i za jej granicami, a działającym tysiąc razy rzeczywistiej, niż wszyscy tak zwani użyteczni ludzie... Jej wpływ jest w Rosyi potężniejszym od samej władzy imperyum. Zna ona instynkty narodu, wsłuchuje się w nie i bytuje w nich, jako hańba świadoma i wola. Do niej lgnie wszystko, co mocne i młode, co nosi zarodek przyszłości, co ciężko cierpi, co szuka zbawienia, co odważnie pragnie, — od szlachty do chłopów, od myślicieli do roskolników... Oreżem tego pokroju ludzi — jedynie słowo; nie mają bagnetów — ale mają zastępującą je mowę... Oni właściwie rodzą czyn i budzą społeczeństwo.

Do nich, znajomych i nieznajomych, zwracam się, jak do braci i wraz z nimi zapytuję: co czynić powinniśmy? Zdaje mi się, że powinniśmy nas amprzód pozostać obojętnymi widzami tego, co się robi w urzędowym i szlacheckim świecie,

wszelkich konstytucyjnych i półkonstytucyjnych, eksperymentów, które — rzecz oczywista — skończą się na niczem, dodadzą nieładu do nieładu i może przyspieszą nieunikniony pogrom imperyum przez ludowe siły. Winniśmy przede wszystkim potęgnić się z sobą jednoczyć, celem zorganizowania narodowego stronnictwa i świadomej mocy, cel mającej, rzeczywistej, skierowanej przeciw urzędowej sile. Należy organizować się, szukać i poznawać ludzi, aby wiedzieć na kogo liczyć, gdy odbije chwila otwartego czynu. Trzeba zbierać pieniądze, aby mieć możność rozsyłać przyjaciół po Rosyi i wzywać ich do ogłaszania i rozprzestrzeniania w granicach imperyum jak najwięcej broszur, — aby powołać do istnienia mnóstwo kółek i złączyć je w jeden związek.

Następnie winno się jasno i głośno wypowiedzieć cel związku, — a tym celem wyłącznym — przyjście ludowego państwa... My kochamy tylko lud, wierzymy weń jedynie i chcemy tego, czego on chce. Czego jednak potrzeba ludowi? Powtórzę za „Koło kółem“ („Dzwonem“): „ziemi i wolności!“ Lud potrzebuje nie części, ale całej rosyjskiej ziemi, jako swej należności i niczem nie dającej się odjąć własności. Z wykupnem czy bez wykupna — to obojętne. Wykupno stałoby się możliwem, — gdyby szlachta zrzekła się tego, — przyczem upierać się nie powinna, mianowicie od-

rębnej egzystencji. Nie nastąpi ono, gdy naród będzie zmuszonym przemocą zagarnąć to, co mu się należy w myśl zdrowego sensu i istotnych przekonań. Szlachta się rozbije: Bóg z nią!... Szczęście dla niej istotne, jeżeli za stare grzechy i nowe głupstwa zapłaci li tylko rozbiciem. Tak, czy inaczej — a w krótkim czasie cała ziemia powinna stać się własnością całego narodu ze stanowczym unicestwieniem osobistych gruntowych praw, aby nie było na niej ani wielkich, ani małych właścicieli, obszarników — monopolistów, aby każdy Rosjanin, choćby dlatego, że żyje, — mógł władać nią łącznie z drugimi. Na podstawie tego prawa każda przesiedlająca się gmina mogłaby brać pierwsze lepsze puste obszary w całej Rosji we wieczne władanie; władanie jednak osobiste tymi obszarami — powinno być ograniczone terminem. Nareszcie każdy, — do jakiegokolwiek należałby przedtem kasty, — mógłby się zaciągnąć do istniejącej już gminy lub złączyć z nową grupą osób i nową utworzyć gminę. Mniemam, że objęcie prawa własności nad ziemią przez cały naród i władanie nią zapomocą gmin, — odpowiada najlepiej stosunkom pierwotnym słowiańskim, a powrót do nich i ich urzeczywistnienie, wraz z płynącymi ztąd następstwami i zastosowaniami — jest poniekąd historycznym powołaniem Słowian. — Prawo to wystarczy do złączenia plemion słowiańskich w braterską jedność.

Naród musi mieć swobodę, nie wykrojoną według ciasnej modły naszych uczonych doktrynerów i biurokratów, musi mieć pełną wolność, bez kontroli ruchów. Każdy Rosjanin powinien iść, gdzie pragnie, i robić co chce, nie zdając sprawy nikomu. Prawo swobodnej zmiany miejsca — mieszczanina z miasta, włościanina z gminy, musi być bezwarunkowo zagwarantowane. W rosyjskiem społeczeństwie zostaną wskutek tego dwie kasty: mieszczanin i włościanin, nawet nie kasty — ale dwa odcienia i tylko odcienia, nie skamieniałe jak na zachodzie, lecz przenikające się wzajemnie, swobodnym przepływem mieszczan w wiejskie społeczeństwo — a włościan w miejskie warstwy.

Naród rosyjski domaga się bezgranicznej swobody wiary i słowa, handlu i przemysłu i zebrań publicznych a to w politycznych celach; domaga się wszystkich swobód, wszystkich różnorodnych przejawów, składających się na jedną prawdziwą wolność. Aby ta wolność była rzeczywistą potrzeba s a m o r z ą d u, ustroju, który, daj Boże, oby powstał nie wskutek rozkazu dyktatora, ani zwierzchniczego parlamentu, nie wyrażającego nigdy istotnych chęci narodu, nie z góry ku dołowi na wzór europejski, ale organicznie z dołu ku górze, przez zgodę samoistnych kółek, poczynawszy od gmin, owej socyalnej i politycznej jednostki, tego węgielnego kamienia rosyjskiego świata, — skończywszy na państwowym, a nawet — kto wie —

czy nie na federacyjnym, powszechno-słowiańskim rządzie.

Oto co według mego mniemania odpowiada świadomym i nieświadomym požądaniom narodu. Podstawy tak proste i wystarczające, że na nich może się budować cały świat. Powiedziano to nie raz wprost i ubocznie w „Kołokole“ i to żywcem z obserwacji życia narodu. Należy się zastanowić nad temi podstawami ze wszystkich stron, zbadać je we wszystkich możliwych praktycznych zastosowaniach, wyjaśnić warunki ich rozwoju i realizacyi, nareszcie rozszerzyć je zarówno ze względu na propagandę, jak celem uczynienia z nich przedmiotu publicznego sądu. Ucząc tych podstaw zbliżymy się bardziej do narodu i każdy w miarę sił swoich niech zajmie się sprawą na seryo. Zbaw nas Boże od jednej omyłki: nie bądźmy doktrynerami, nie rozpoczynajmy stwarzać konstytucyi i z góry narzucać prawa narodowi. Powołanie nasze jest innem: nie jesteśmy nauczycielami — tylko torujemy drogę, sprawa nasza nie jest przywilejem w teorii, — lecz ma być wprowadzoną w czyn.

Dalej powinniśmy podać bratnią broń wszystkim Słowianom — a przedewszystkiem za jakąbądź cenę naszym skrzywdzonym braciom Polakom. Sojusz z nimi jest dla nas tak niezbędny, jak zbliżenie się nasze do własnego narodu. Polacy nasi najbliżsi sąsiedzi. Historia do tego stopnia zwią-

zała nas z nimi, że losy obu narodów stały się nierozdzielными: ich niedola, nasza niedola, ich jarzmo, nasze jarzmo, ich niezawisłość i wolność — nasza wolność. Dopóki przemocą władamy Polską, zmuszeni jesteśmy utrzymywać ogromną siłę wojenną, niszczącą społeczeństwo, która nauczywszy się nieludzko zarzynać ludzi w Polsce, zrobi się z czasem najpodatniejszym narzędziem domowego ucisku. Jak długo rządzą Polską, jesteśmy niewolnikami Niemców, przymusowymi sprzymierzeńcami Austrii i Prus, z którymi na spółkę podzieliśmy ją podstępnie. Tylko złączone trzy niemieckie rządy mogą Polskę utrzymać pod nienawistnym gniosem: wiedeńskim, berlińskim, petersburskim. Niech tylko jedna z tych władz odstąpi od zbrodniczego sojuszu — a Polska będzie swobodną. Nie odstąpi, — ale my odstąpić musimy. Prześtańmy być petersburskimi Niemcami!... Sprawiedliwość nam to nakazuje i czas już nadszedł do zrzucenia z siebie haniebnego i śmiertelnego grzechu względem wielkiej, słowiańskiej męczennicy; czas, abyśmy przestali zabijać sami siebie, jedyne nasze wyjście i jedyna przyszłość w Polsce... Dopokąd ją uciskamy, — zamknięta dla nas droga do słowiańskiego świata!... Mało dziś w Rosyi ludzi opiera się konieczności wyswobodzenia Polski. W ciągu i po krymskiej kampanii, ta konieczność stała przed oczami każdego, cokolwiek myślącego człowieka. Rozumiano, że przyjaźń niemiecka

i jarzmo Polski ani trochę nie przysparzają nam sił, paraliżują nas we wszystkich kierunkach. Opowiadano nawet, że sam Mikołaj I, przygotowując się przed śmiercią do wypowiedzenia wojny Austrii, chciał wezwać wszystkich austriackich i tureckich Słowian, tudzież Madziarów i Włochów do ogólnego powstania. On wyzwał przeciw sobie wschodnią burzę i aby się od niej obronić z imperatora-despoty pragnął się przekształcić w imperatora-rewolucjonistę. Podobno apel do Słowian był już podpisany — a także i do Polski. Chociaż Mikołaj nienawidził Polski, pamiętał, że bez niej powstanie Słowian jest niemożliwem i jakoby zagniony koniecznością, przewyciężył się tak dalece, że gotów był uznać niezawisłe istnienie Polski, z właściwą mu jednak oryginalnością samowoli, — po tamtą stronę Wisły. — Jednakowoż widocznie i to wydawało mu się za dużo! Umarł, lecz myśl o niezbędności oswobodzenia Polski do tej chwili w Rosyi nie gaśnie. Myśl ta obecnie opanowała umysły, chodzi tylko, jak dokonać dzieła? Polacy zażądają może zbyt wiele, nie zadowolnią się tylko Królestwem Polskiem, wystąpią z historycznymi roszczeniami do Litwy, Białorusi z Smoleńskiem, Inflant, Kurlandyi i całej Ukrainy, nie wyłączając Kijowa, słowem zechcą odbudować Polskę w starożytnych granicach. Sądzę, że Polacy popełniliby wielki błąd, stawiając kwestyę w tej formie, błąd zresztą zrozumiały i godzien przebaczenia: bo pozbawieni są swej

narodowości. Cierpią okropnie pod strasznym i poniżającym uciskiem, z niewymownym smutkiem spoglądają na przeszłość, która nie jest tem, czem nasza przeszłość: my nie mamy czego żałować, po za nami wszystko wstrętne brzydkie. Nasze całe życie mamy przed sobą... W dziejach Polaków tyle tkwi piękna i szlachetności, że jest za czem boleć i czem się chlubić!... Choćby jednak nie wiem jak wspomniałem było to, co minęło, przeszłość musi przeszłością pozostać, — dla niej niema powrotu. I jak biada jednostkom, tak biada narodom, patrzącym za siebie: ubiegłowniają swoją teraźniejszość i przyszłość Retrospektywność zabija inicjatywę, ona na korzyść upłynionych spraw odwraca uwagę od życiowych, współczesnych kwestyj i rzuca na pastwę przebrzmiałej sławy żywe początki, z których jedynie zbudzić się może prawdziwą moc. Katolicyzm np. był niegdyś duszą rycerskiej Rzeczypospolitej, a następnie przeobraziwszy się w jezuityzm, wyrządził jej wiele szkody, odepchnął od niej Ukrainę.

Potem przyniósł jej znowu pożytki, ochraniając jej narodowość i przeszkadzając złać się jej z Mikołajowską Rosyą. Czyż z tego wynika, że teraz mógłby być ożywym początkiem dla Polski? Wielu Polaków tak myśli, — mylą się jednak okropnie. Omyłka ta przynosi Polsce stanowczą szkodę. Taki konający, niedołężny świat nie może wydać nowego życia!... Starożytne polskie królestwo było na wskrós

rycerskiem, arystokratycznym, kto wie, czy nie demokratycznym w antycznym znaczeniu tego słowa — a wtedy wielmożów-magnatów nazwiemy arystokracją, — wolną szlachtę — demokracją, — a właściwy naród ofiarami, których ciężka praca była niezbędną dla egzystencji obywatelskiej swobody. W duchu tych pojęć starożytnych czasów wystarczało, aby gdziekolwiek wielmoże byli Polakami, i ziemia przez nich zamieszkała, uważana była za polską, choćby sam lud do jakiegokolwiek innej narodowości należał.

Było to naturalnem, bo wówczas lud nie miał żadnego znaczenia, nie posiadał ani głosu, ani prawa do własnej woli. Teraz, gdy lud wszędzie głośno upomina się o swą wolę, czyż to możliwem? Czyż arystokratyczna Polska oprze się chłopskiej Rosji? Czyż podobnem będzie przyłączenie Litwy, Białorusi, Inflat, Kurlandyi i Ukrainy do Polski, jeżeli chłopie litewscy, białoruscy, inflantscy, kurlandscy i ukraińscy tego nie zechcą? Na co się zda mówić o historycznych, strategicznych i ekonomicznych odgraniczeniach? Tem ani nie przekona, ani poruszy ludów. Co im po dziejowych wspomnieniach? Te odgraniczenia są im obojętne. One wiedzą, że zawsze były i jeszcze pozostaną ofiarą... Nie, im trzeba czego innego. Potrzeba im — podobnie, jak wszystkiemu ludowi, ziemi i swobody... w tem szerokim znaczeniu, w jakim pożąda ich naród rosyjski. Odwróćcie się plecami do historii, ogłoście chłopską Polskę,

a wtedy wiele z plemion słowiańskich, a bodaj wszystkie, pójda za wami, choćby Rosya odchyliła od was oblicze.

Myszę, że Polacy się mylą. My jednak gniewać się na nich nie mamy prawa. Zbyt wiele zgrzeszyliśmy wobec nich. I hańba każdemu Rosyaninowi, który uczyni choćby jeden wyrzut bohaterstwu i szlachetnym dzieciom tej męczeńskiej, lecz wcale nie pokonanej krainy, gdy rosyjskie wojska rzną polski naród, tratuja polskie dzieci i kobiety*). Nie: Jeszcze Polska nie zginęła! My też z zachwytem i radością odczuwamy prawdziwe odrodzenie wielkiego słowiańskiego narodu, bez którego słowiański świat byłby niezupełnym, czułby nieczem niezastąpioną pustkę, brak by mu było swej aureoli. Tak, kochamy Polaków, podziwiamy ich, wierzymy w ich wielką przyszłość, nierozdzielnie łączoną z przyszłością wszystkich Słowian, wierzymy w ich braterstwo z nami. Cóż z tego, iż oni dla nas tacy lodowaci i niedowierzający, że nawet schodzić się z nimi nie możemy, spotykając dotąd więcej dyplomatycznej ostrożności i uprzejmości, niż braterskich uczuć? Winniśmy i jeszcze jak winniśmy! Należy znieść od nich wszystko i nie słowami a czynem dowieść naszych praw do ich braterstwa. Cierpliwością, miłością, wiarą w nich, aktami sprawiedliwości

*) Pisane w przededniu wybuchu powstania.

i swobody pokonamy ich chłód i niedowierzanie. I stanem się im braćmi, bo braterstwo nasze jest niezbędnem dla ogólnosłowiańskiego świata.

Zbyt gorąco pragniemy ich przyjaźni i zbyt ufamy w to, że zupełna szczerość jest pierwszym warunkiem wszelkiej istotnej przyjaźni; należy wyjawic swe myśli nawet wtedy, gdy one się mijają z przekonaniem — powtarzam więc jeszcze raz: mylą się Polacy, gdy rościć sobie będą prawo do Ukrainy, na zasadzie historycznych jedynie tradycji. Mnie się zdaje, że polska Ukraina razem z galicyjskimi Rusinami, z naszą Małorosyą, kraj 15-tu milionów, mówiących jednym językiem — wyznających jedną religię, będzie ani Polską ani Rosyą, lecz sama sobą.

Myślę, że cała Ukraina jak i Białoruś, — jak również Czachowo, Łotysze, Kurlandya, Inflanty, a może być i cała Litwa, razem z Polską i Rosyą, wspólnie ze wszystkimi innymi plemionami zamieszkującymi Austryę i Turcyę, będą samoistnym członkiem ogólnosłowiańskiego związku (sojuszu). Tak myślę, a może się i mylę, — ja wyrażam myśl a nie żądanie, — nawet nie absolutne przekonanie. — Wymagam tylko: aby każdemu narodowi, każdemu wielkiemu, czy małemu plemieniu, pozostawiono zupełną możność swobodnego postępowania: pragnie złączyć się z Rosyą czy z Polską, niech się zlewa; chce być samoistnem członkiem polskiej czy rosyjskiej, czy

ogólnosłowiańskiej federacji, — niech nim będzie. Nareszcie zapagnie się oddzielić od wszystkich i żyć na podstawach zupełnie odrębnego państwa! Bóg z nim! niech się odłączy! To jasne, i jeżeli Litwa, Kurlandya, Inflanty, Białoruś ze Smoleńskiem, Ukraina z Kijowem, nie przemocą i nie intrygą, a prostą i jawną decyzją narodów, pociągną ku Polsce, słowa przeciw temu nie powiemy. Wszystko zależeć będzie od stopnia samoistności tych krajów, od ich zdolności lub niezdolności do życia się między sobą. Między Rosyą zaś i Polską powinna istnieć odtąd tylko jedna walka, siły przyciągającej na żyjące między niemi narody.

Czyja siła duchowa weźmie górę, gdzie narodom żyć będzie skłonniej, — tam niech idą! I tak cały problem o granice zwraca się ku temu, co prędzej się ziści: chłopska Polska czy włościańska Rosya? Daj Boże, aby one ziściły się obie razem i aby była Chrystusowa t. j. ogólnosłowiańska sprawa.

Ja wiem, że powstaną przeciw mnie w Rosyi wszyscy pansławiści-centralizatorowie, wszyscy klasyczni Mikołajewscy patryoci. Jakto? — powiedzą — oddajesz pan Polskę, Litwę, Białoruś, Ukrainę? A cóż nam zostanie? Nie, ja nie oddaję, za słabym, żebym mógł rozporządzać losami narodów — i wogóle — nikomu nie przyznaję prawa rozporządzania nimi, bez ich zgody. Ja mówię tylko,

że dla mnie, i dla nas wszystkich jednakowo myślących — a nas nie wielu — prawo zwierzchnicze, — to wola samych narodów. Jeżeli prowincje te rzeczywiście zechcą stać się integralnymi częściami państwa Polskiego, — to jakim prawem temu przeszkadzać będziecie?

Rozumiem, że dla zwolenników przemocy miłojawskiej pytanie o prawo nie istnieje. Postawię im inne pytanie: jakimi środkami myślą oni utrzymywać w petersburskim poddaństwie narody nie chcące być petersburskimi poddanymi? Czyż nie naderwano tych środków petersburskich siłą? Lecz dla nas, szermierzy swobody, pytanie o prawo jest prawem istnienia. Rozumiemy, że potwornie, bez sensu, występnie, śmiesznie, praktycznie nie może być powstać jednocześnie w imię swobody i uciemiężać sąsiednie narody. Tę przemadłą logikę, zostawmy Niemcom, naszym profesorom logiki i jak wiadomo najpierwszym logikom świata; ich serce jest obszerne tak, że jednocześnie pomieścić mogą oburzenie na Duńczyków za to, iż oni chcą szlezwisko holsztyńskich Niemców zdunąć, i oburzenie na poznańskich i czeskich Słowian, iż nie poddają się sile zniemczenia. Dla nas ta ich szerokość zbyt duża!.. Ona ich gubi! I po cóż mamy się gubić? I znów pytam: Jakim prawem będziemy siłą utrzymywać Litwę, Białoruś, Ukrainę i inne prowincje obecnie nam podległe,

jeżeli one zechcą przyłączyć się do Polski? Powiedzą mi: Prawem samoochrony.

Jeżeli zachodnie kresy obecnego rosyjskiego imperium oddzieli się od Rosyi — to ona znowu będzie odrzuconą do Azji. Czyż tak?... Jakby Azja w tym sensie była li tylko pojęciem geograficznym — a nie moralnym? Dlaczegoż n. p. syberyjskie plemię, mieszkające po tamtej stronie uralskiego grzbietu — a więc według geografii w Azji — miało być gorszem od plemienia europejskiej Rosyi?... Czyż tamto nie jest silniejszym i samodzielniejszym? W znaczeniu moralnym — ogólnopolitycznym, Azja rozpoczyna się tam, gdzie zaczyna się panowanie samowoli i ucisku. W takim razie, — czy teraz raczej nie jesteśmy w Azji — albo lepiej jeszcze — czy teraz Azja nie króluje w całym rosyjskim imperium? Czem jest nasz oficjalny świat, cała nasza rzeczywistość, — jeśli nie połączeniem tatarskiej treści z germańskimi formami? Odeszlijmyż naszych Tatarów do Azji — naszych Niemców do Niemiec — a zostaniemy swobodnym, czysto - rosyjskim narodem i wtedy — nie obawiajcie się, — nikt nie będzie mocen, — nie zechce wyrzucić nas z Europy. Nie oddalimy się od niej, — gdyż między nami a Europą żyć będą przyjazne narody, więcej lub mniej z Rosją związane i plemiennem pokrewieństwem i językiem tyle nam bliskim i pojęciami etycznymi i materialnymi interesami, — nareszcie całym,

ogólnym ustrojem i kierunkiem swoim, które w żadnym razie nie będą różne od naszych. Lecz powiedzą: Polska znów zorganizuje się w silne, arystokratyczne — a może nawet monarchiczne państwo i w imię zadawnionej do nas nienawiści — wznowi zgubną walkę przeciw Rosyi. Niechaj! Polska może robić, co zechce. Czyż jednak myślicie, że może być wskrzeszona arystokratyczna, szlachecka lub królewska Polska? Czyż nie czujecie możliwości jednej tylko Polski: chłopskiej?... Wszak pańskimi programami ani jednego wieśniaka nie rozruszy.

Kiedy do chłopów zawita wieść z Rosyi, że rosyjski naród powstał do boju o swobodę i ziemię — czyż Ukraińcy, Litwini, Białorusy, — nawet polski lud — pójdą przeciw Rosyi, — gdyby nawet panom zachciało się mieć ich przeciw nam? Czego się obawiacie o 40-milionowy, potężny, wielkorosyjski naród? Nie trwóście się, nie drobnym on, nie skrzywdzą go, — wystarczy sam sobie, nie lękajcie się, aby utracił prawo i polityczną siłę, która wyrobiła się w nim przez trzechwiekową, męczeńską abnegację na korzyść państwowej całości... Pozostaje nam wybrać jedno z dwojga: albo nadal być niewolnikami i utrzymać jakiś czas w jarzmie Polskę, Litwę, Ukrainę, t. z. zabijemy siebie ostatecznie, aby następnie być wyrugowanymi do Azji przez oburzone na nas słowiańskie plemiona. I to niemożliwe. Naród wielko-

rosyjski, nie wasze ambitne zamysły, mnie obchodzi. Jakażby miał korzyść, aby ci czynownicy, którzy tak jak przedtem, tak i teraz grabią go i uciskają — uciskali Małorosyan, Litwinów i Polaków? Przecież na tem właśnie polega wszechrosyjska państwowa jedność. Naród potrzebuje własnej ziemi i wolności. On je prędko sam weźmie a cudzej swobody i ziemi nie potrzebuje. Czy chcecie, czy nie chcecie, trzeba będzie wyrzec się wszelkich gwałtownych zaborów i połączeń. Pozostaje zatem dobrowolnie przyznać zupełną niezawisłość i swobodę wszystkim otaczającym nas słowiańskim i niesłowiańskim ludom. Bądźcie przekonani, że skoro tylko to uczynimy, wszyscy nasi sąsiedzi — nierównie bliżej i mocniej połączą się z nami, niż obecnie. Staniemy się potrzebni Słowianom, samym nawet Polakom. Oni wezwą nas na pomoc z własnego popędu, gdy odbije godzina powszechno-słowiańskiej walki, gdy okaże się potrzeba odłączenia słowiańskich dziedzin w zachodnich Prusiech, w Poznańskim Śląsku, w Bukowinie, w Galicyi, w wielkiej czeskiej krainie, w całej Austrii i Turcyi.

I tak, panowie, nie obawiajcie się o Rosyę, nie gardłujcie przeciwko niej, że dla jej pomyślności i sławy — niezbędnem jest unicestwienie i niewola sąsiednich narodów. Uwolnionemu od jarzma rosyjskiemu narodowi obcymi będą wasze strachy i kaprańska ambicya — on wtenczas wy-

ciągnie braterską dłoń do wszystkich z nią społeczeństw oswobodzonych plemion — a przede wszystkim do Polaków. My zaś, przyjaciele, wierzący w naród rosyjski, pójdziem razem, naprzód, śmiało. Wierni mu do ostatniego tchnienia, nie cofniemy się ani przed jakimikolwiek groźbami, ani przeszkodami, ani nawet przed wszystko dławiającą obywatelnością, którą często spotykamy na naszej trudnej drodze. Nie oddając się smutkowi i nie ośniewając się próżnemi nadziejami, z ciepłością, bez ambicji, spełnimy skromne i konieczne zadanie. Musimy utorować drogę wielkiemu posłannictwu i oby zbliżyła się ta uroczysta chwila! Zwracam się teraz do braci — Polaków. Nie mówię przyjaciół, my jeszcze Polaków przyjaciółmi nie mamy. Między nami a nimi rzeki męczeńskiej krwi, przelanej w ciągu stulecia, świeżo dopiero utoczonej przez rosyjskie wojska; między nami otchłań wstrętnej, zwierzęcej dzikości, spełnianej codziennie w całej Polsce — prawda, dzięki petersburskiej woli, lecz rosyjskimi rękami. Polacy mają prawo nam niedowierzać i nas nienawidzić. My, wszyscy Rosjanie, od małego do wielkiego, w ich i w własnych oczach — odpowiedzialni jesteśmy za podłe (podłyja dzieła) czyny, za czarne zbrodnie rosyjskich żandarmów i generałów, rosyjskich czynowników i oficerów, za monstrualnie barbarzyńską przemoc naszych oszłomionych wódką i pałkami żołdatów.

Niema słów, żeby one były nie wiem jak gorące i szczere, dla zdjęcia z nas takiej ciężkiej odpowiedzialności! Tu czynu potrzeba i do czynu się przygotowujemy nie my jedni, ale cała Rosja. Pytanie mieści się w tem: czy Polska poda nam dłoń? Razem należy działać przeciw wspólnemu wrogowi, wspólne zaś działanie wymaga porozumienia.

Luty, 1862 r.



382144

Polskie Towarzystwo
we Lwowie

382 144

poleca następujące swoje wydawnictwa:

Ed. Bernstein: Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji	Koron 3'—
Hugo Bertsch: Rodzeństwo, powieść	2'50
Dr. C. Bouglé: Idea równości, studjum socyolog.	4'—
Ed. David: Dwie rozprawy o stosunku socjalizmu do rolnictwa	1 50
Henryk Dumolard: Japonia	5'—
Anatol France: Wybór pism. Pisma krytyczne T. I.	2'60
Axel Garde: Henryk Ibsen, z portretem Ibsena	1'50
Piotr Kropotkin: Zdobyć chleba	3'50
L. Kulczycki: Anarchizm współczesny	5'—
Ed. Libański: W katordze, dramat	—70
Dr. J. B. Marchlewski: Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego	9'—
J. Maskoff: »Tamten«, dramat (z ilustracyami)	1'50
Stanisław Mendelson: Historia ruchu komunalistycznego we Francji 1871 roku	7'—
Prof. Dr. Antoni Menger: Nowa nauka o państwie	5'—
D. Mereżkowski: L. Tołstoj i Dostojewski jako ludzie	2'50
A. Niemojewski: Tytuł skonfiskowany (Legends) wydanie kompletne	2'50
Dr. St. Radzikowski: Powstanie Choczołowskie, z 7 ilustracyami	3'—
Ernest Renan: Żywot Jezusa	5'—
Dr. W. Sombart: Socjalizm i ruch społeczny w XIX-tym wieku	1'20
J. Sten: Dusze współczesne, charakterystyki literackie	2 50
W. Studnicki: Wyodrębnienie Galicyi	2'—
Światłomir: Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów	3'—
E. Vandervelde: Kolektywizm i rozwój przemysłu	2'50
Ryszard Wagner: Sztuka a rewolucja (z portretem Wagnera)	1'50
M. Zych: Rozdzióbią nas kruki wrony... (nowele)	3 60

KSIAŻĘ JERZY WOŁKOŃSKI:

Pogląd na obecne położenie Rosyi.

Cena kor. 1'—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Przesyłający należność wprost do administracyi Towarzystwa nie ponoszą kosztów przesyłki.